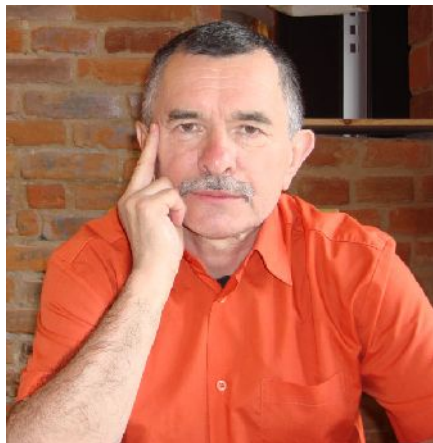


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (30)

(fragmenty)



Po telefonie przeczytałem dalsze rozdziały i doszedłem do wniosku, że z książki wyłania się postać z krwi i kości, z wielkościami i słabościami, co jest zrozumiałe, bo wielcy twórcy mają nie tylko swoje wielkie wielkości, ale także swoje wielkie słabości. Człowiek o takiej wrażliwości, ekspansywnej wyobraźni i ciekawości, podbijający kontynenty, przeżywający sto losów, pasjonat dający z siebie tak wiele – musiał też wiele brać od innych, stąd poszukiwania miłości, potrzeba adoracji – stały się naturalnym dopingiem do pisania, podróżowania, ciągłego rozwijania się, a nie zwijania tego wojownika z natury... Podbijał kontynenty i kobiety (za zgodą czy bez zgody pani Alicji, która pozostała jego największą ostoją w ich ponad półwiecznym pożyciu małżeńskim), był w ciągłym ruchu, w bezustannej podróży gorączce, umierał, gdy czuł, że nie ma już nic do zdobywania. Tak zresztą nigdy na dłużej się nie zdarzało, bo nawet schorowany w ostatnich chwilach snuł marzenia o wyjeździe szlakiem Bronisława Malinowskiego na wyspy Oceanii.

Pewne zarzuty o mijaniu się Kapuścińskiego jako reportera z prawdą o rzeczywistości opisywanej przez siebie, choćby w „Cesarzu”, wydają się niepoważne, bo przecież sam biograf w jednym z rozdziałów o okresie gierkowszczyzny wspomina, że fragmenty książki drukowane w warszawskiej „Kulturze” były czytane z wypiekami na twarzy, nie tylko jako opowieść o Etiopii i powolnym rozkładzie władzy cesarskiej Hajle Sellasje i dworu, lecz o schyłkowości ideologii komunistycznej w Polsce za czasów Gierka. A jeśli tak, to „Cesarz” był książką metaforyczną, wieloznaczną i trudno mieć pretensje do autora o to, że pewne drobniaczki wymyślił, kierując się intuicją kreatorско-poetycką. Trudno mieć też pretensje do niedosłownego noblisty (a laur był tuż-tuż), że świadomie budował swoją legendę, pewne fakty z życia ubarwiając, mitologizując czy wzbogacając fantazją.

Bądź co bądź był nie tylko reporterem,

myślicielem i pisarzem, ale i poetą, i to wcale nie takim słabym, jak sugeruje Artur Domoślawski, powołując się na opinię Julii Hartwig.

Szkoda, że autor „Kapuściński non-fiction” który zebrał imponujący materiał dokumentacyjny i wgryzł się z tak wielką pasją i talentem dziennikarskim w ten barwny, wręcz awanturniczo-przygodowy życiorys Mistrza, nie cofnął się przed wtargnięciem poza ściśle strzeżoną granicę prywatnej posesji pani Alicji i Ryszarda. W Ameryce, gdy intruz wtargnie na prywatną posesję – właściciel może do niego strzelać.

Myśli na brudno

Często ci, którzy manifestują programową tolerancję dla Ludzkości, bywają w praktyce nietolerancyjni dla najbliższych.

Ślepiej kurze miłości udaje się czasem znaleźć dwa złote ziarna, wtedy choruje na niestrawność.

Poezja „ekologiczna”

W wierszu „Internet za tysiąc i jeden lat” napisałem, że Internet to:

*ocean na dnie którego
niedopałki epok
resztki niestrawionego
czasu
wraki marzeń
z zatopionymi obrazami
dawno przebrzmiałymi głosami
listami w butelkach (...)*

Początkująca autorka próbek wierszowanych na warsztatach poetyckich w Rybniku, zapytana o lektury książkowe, mówi, patrząc na mnie jak na relikwiarz z epoki dinozaurów: „Nie czytam książek, bo to nieekologiczne. Kojarzą mi się z wycinaniem lasów. Czytam tylko wiersze w Internecie...”

Dyrektor nowoczesnie urządzonej Biblioteki Narodowej w Brasillii (jej zbiory zawierają tylko 20 proc. książek na półkach, reszta księgozbioru zdigitalizowana) – prywatnie autor parunastu tomików – prezentuje w swoim gabinecie z dumą stronę internetową, na której zgromadził wiersze autorstwa ponad tysiąca poetów nie tylko z Ameryki Południowej.

„W tej chwili czyta nas w świecie piętnaście osób, w tym trzech marynarzy na Morzu Czerwonym” – pokazuje jakieś punkciki na makiecie. Chwali się, że tyłu a tyłu czytelników wchodzi codziennie na stronę, tyłu a tyłu poświecają tej stronie przeciętnie ponad pół godziny... Operuje jakimiś astronomicznymi cyframi, dodając: „A mówi się, że wiersze nie są czytane!” Po czym jak każdy poeta – to wiecznie egocentryczne dziecko głodne pochwał – wyklikuje ze swej strony filmiki z brazylijskich spektakli poetycko-muzycznych opartych na jego wierszach. Udaję podziw. Wypada mi się też czymś zrewanżować: robimy czary-mary i otwieramy wspólnie

witrynę „Poezja polska”, przywołując do krainy samby i rumbi wideoklipy z piosenkami i wierszami czytany przeze mnie w królewskim mieście nad Wisłą... Ale po cichu myślę, że to chyba jakaś paranoja, żebyśmy w wielkiej bibliotece chwalili się... sukcesami internetowymi.

O Tempora, O Mores!

Na spotkaniu poetyckim w krakowskim Dworcu Białoprądnickim młody laureat wielu konkursów poetyckich (w Polsce jest rozpisanych ponad 200 konkursów rocznie – to też jakaś paranoja!) wprowadza garstkę przybyłych w tajniki internetowych hierarchii. Z jego słów wynika, że setki, tysiące poetów publikuje w Internecie – znają się, polemizują z sobą lub sympatyzują, nie wyściubiając czytelniczego nosa poza wiersze z tych przeróżnych witryn, blogów. Słuchając go, ma się wrażenie, że poeta internetowy jest nowocześniejszy od książkowego. Nie wytrzymuję i mówię, że podobnie jak nie wypada się chwalić sukcesami konkursowymi, bo to „przedszkole poetyckie” do którego poeci poważni nie uczęszczają, tak na przykład w przodującym cywilizacyjnie imperium, czyli w USA, nie wypada chwalić się sukcesami internetowymi, ba!, do niedawna niektórzy wybitni poeci nie dawali zgody na publikację w Internecie... Odpowiada mi, że pewnie mam rację, jednak gdy wydrukuję teksty w piśmie czy tomiku – nie może się doczekać czytelniczego odzewu, a jeśli wydrukuję je na internetowym forum, to po kilku dniach wie, że dany wiersz przeczytało kilkuset czytelników, ba, znajduje na temat wiersza komentarze...

Sam, trochę opornie, ale jednak... też włączam się coraz częściej w wirtualne życie, a ostatnio zgodziłem się na prowadzenie „Internetowego Magazynu Kulturalnego” w „Poezji polskiej”. Tak się bowiem składa, że byłem świadkiem powstania w Krakowie tej jednej z największych internetowych witryn literackich w kraju. Początkowo – skromniutka inicjatywa, mała witryna. Założył ją kilkanaście lat temu mój krakowski przyjaciel Leszek Kolczyński, człowiek spoza branży literackiej (prawnik, przedsiębiorca, syndyk, hobbysta lubiący artystów i sztukę oraz nowinki techniczne). Z latami witryna rozrosła się w solidną wirtualną instytucję kulturalną – oczko w głowie Leszka, któremu oglądanie jej zajmuje nie mniej czasu niż praca zawodowa. Leszek nie korzysta z żadnej państwowej formy dofinansowania, a wręcz dokłada pieniądze do zbożnego hobby z prywatnej kieszeni, bo taką ma widocznie ułańską fantazję... Stworzył „gospodarstwo”, które go cieszy. Mam nadzieję, że będzie mu to kiedyś policzone (oby żył wiecznie na tej ziemi!) u świętego Piotra.

Dziś miesięcznie stronę tę wyklikuje średnio 400 tysięcy internautów z całego świata (20 procent z zagranicy i to aż z dwudziestu paru krajów), a trzy i pół tysiąca użytkowników zarejestrowanych jest na stałe.

cdn.